Rok VI. We Lwowie dnia 2. czerwca 1898. Nr. 22.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Jakie dzieci przychodzą na wsi na pierwszy rok nauki? — Kronika Kościelna. — Kazanie na niedzielę II. po Świątkach. — Praktyczne uwagi o spowiedziach generalnych. — Notatki liturgiczne. — Bibliografia. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Jakie dzieci przychodzą na wsi na pierwszy rok nauki?

Po kościołach większych parafij wiejskich śluby małżeńskie są bardzo częstem zjawiskiem. I któż to się żeni, kto za mąż wychodzi? Chłopcy 22—24 letni, którzy świeżo z wojska wrócili lub trzeci rok poboru wojskowego szczęśliwie przebyli — dziewczęta 15—20 letnie, które niedawno były albo są jeszcze bardzo niemądremi dziećmi. Kawał gruntu, ze dwie krówki, ze 100 zł gotówki, które posiada w posagu panna młoda, druga strona nie wiele więcej, oto powody realne, dla których się młodzi pobierają, a często jedyny fundament, na którym zakłada się przyszłe życie rodzinne. Jedyny, mówię, bo inne względy, jak uczucia serca, szacunek i uznanie dla cnót drugiej strony, rzadko wchodzą w rachubę przy układaniu małżeństwa na wsi; ta sama dziewczyna z całą swobodą jednej niedzieli żąda ogłoszenia zapowiedzi z Wojciechem, drugiej niedzieli z Walentym, który przedstawia się majątkowo lepiej, a trzeciej niedzieli z Maciejem, który obu poprzedników finansowo do kieszeni schował, i na odwrót, kawaler gotów jest do takiej zamiany osób w podobnych okolicznościach. Czy tym związkom małżeńskim towarzyszy myśl jaka głębsza? czy jest istotna troska, ażali charaktery młodej pary są dobrane? Czy się myśli o tem, że z przysięgą małżeńską bierze się na ramiona wielką odpowiedzialność za wychowanie przyszłego pokolenia, lub czy się ma nawet najlżejsze o wychowaniu dzieci pojęcie? Praktyka życia codzienna przekonywa nas duszpasterzy, że nic z tego wszystkiego. Co najwięcej młode małżeństwo myśli o mieszkaniu i utrzymaniu siebie, ewentualnie swojej rodziny. Jak te polne ptaszęta, przynosząc żer swoim pisklętom, o nic więcej się nie troszczą, bo te pisklęta same porosną w pierze i od matki natury nauczą się śpiewać, gwizdać, krakać — tak niemal wiejscy małżonkowie, podając strawę, często z niedbalstwa lichą strawę swej dziatwie, sądzą nawet w dobrej wierze, że swoje zadanie wykonali w całości.

Dziś w wieku wynalazków, gdzie wnet maszyny, do odkrywania maszyn wynajdą, nie wykryto jeszcze maszynki do wychowywania dzieci... Ach jakżeby była potrzebną i to nietylko na wsi! Powiesz, że żartuję sobie z uczuć i trosk macierzyńskich; przecież każda matka, choćby murzynka czy eskimoska, nie mówiąc o naszych matkach wielkiego, średniego i małego świata stara się dziecię wychować jak najlepiej. Dobroczynna natura bez prośby daje najlepsze wskazówki do wychowania młodego pokolenia na ciele, sakramentalna łaska małżeństwa, czyliż nie uzupełni tego w młodej, niedoświadczonej matce, czegoby jej mogło brakować do chrześcijańskiego wychowania dziatek na duszy? Niewątpliwie, natura jest nauczycielką — ale jest ślepą nauczycielką — bez kierownictwa, nauki, wiedzy, człowiek idący za wskazówkami samej natury, co zdziała? czyli nie podobny do nieszczęśliwego ślepca, który co krok upada, lub na upadek narażony? Co się zaś tyczy łaski sakramentalnej, czyliż wolną wolą obdarzony człowiek nie potrafi jej błogiego działania udaremnić, lub źle użyć? A ileż to darów bożych, których Bóg nie odmawia nikomu od kolebki do grobu, ginie bezpowrotnie, ilu ludzi nawet mimo działania tej łaski przepada na wieki? Tak samo rzecz się ma z łaską otrzymaną w małżeństwie. Bóg ją daje, a człowiek zły lub nieumiejętny głosu jej nie słucha, nie rozumie, lub nią wprost gardzi. Brak umiejętności nauki wychowania dzieci, spuszczanie się na głos natury, na doświadczenie, które się samo wyrobi, lenistwo duchowe, które nie chce sięgnąć po światło i radę tam, gdzieby je znaleść można — o to powody, dla których wychowanie dzieci wszystkich, a specyalnie wiejskich, tak wiele pozostawia do życzenia. Do tego przedmiotu wrócimy jeszcze później.

Dziwna rzecz zaiste! Świat cały, a osobliwie kraj nasz, rozbija sobie głowę nad podniesieniem uprawy ziemi, chowu bydła i nierogacizny, nawet gęsi, kur i królików, ale nie słyszałem nigdzie bodaj projektu jakby udoskonalić wychowanie tych przedewszystkiem dzieci, które po wsiach w długich koszulkach w zimie po izbach, w lecie po podwórcach, drogach, polach i pastwiskach harce wyprawiają niegorzej od młodych źrebców, lub cielątek. Widzi mi się, że matka dzieci kainowych pewnie gorzej swoich kainiątek nie wychowała: biegały zapewne po lasach i polach całymi dniami nagie, nieuczesane, kłóciły się jak rodzice, nienawidziły się, jak oni, złośliwie szkodziły jedne drugim — dla odmiany zabijały drobne zwierzęta i psuły ptakom gniazda... *tous, comme chez nous!* Rozumie się, że tam gdzie duch wiary Chrystusowej

zdołał wniknąć w życie codzienne, sprowadził też zbawienne skutki także w wychowaniu dziatek. Wspomnij sobie mości czytelniku, jeżeli łaska, jak to in illo tempore bywało po domach wyższych, katolickich rodzin naszych, kiedy młodsze czy starsze dzieci słuchały rodziców zawsze, nawet tam, gdzie nie było konieczności n. p. w wyborze stanu — jak to z rozkazu ojca synal, choć wąsy za ucho zamiatał, odbierał plagi.. prawda na dywanie, ale to istoty rzeczy nie zmienia — a tak, jako karność w wychowaniu duchem chrześcijańskim moderowana, tak i życie dzieci było bez przygany. Dziś duch poganizmu wdzierając się w ustawodawstwo polityczne i szkolne, cały teren ludzkiej działalności obsiadł i cofnął w wyższych sferach domowe wychowanie małych dziatek o wiele wieków wstecz, kiedy tymczasem na wsi nie był jeszcze całkowicie wyparty przez błogosławiony wpływ ducha Chrystusowego. W ten sposób dzieje się, że synalek 14-letni w mieście przez »ojciec« i »matka« mówi do swych rodziców i z pod »*pincenez*« spogląda na nich, na wsi tyloletni chłopiec wspomina bardzo energicznie swojemu ojcu o drugim końcu kija, którym zasłużył być ukaranym — wszystko na świadectwo, że się coś w królestwie duńskiem... chcę powiedzieć... domowego wychowania zepsuło.

Wszyscy to zresztą widzimy, narzekamy, zwalamy winę na ogólny prąd czasu, na złe przykłady, których dziecko wiejskie, bawiąc się z innemi, nie uniknie, później na braki w wychowaniu szkolnem, na książki, nauczycieli i katechetów, nawet na niemoc religii, ale rzadko kto w ogóle, a nawet jeszcze rzadziej, niż gdzieindziej, chce zauważyć, że tak dąb rośnie w 50 roku, jak zaczął rość w 3—4 roku kultury, albo wyraźniej, że mało albo nic nie zwracają rodzice uwagi na dzieci do 6 roku ich życia t. j. do czasu, kiedy one do szkoły dać mają.

Nigdy w życiu nie zrobiłem żadnego wynalazku, stąd pewny jestem, że jeżeli wiejskie matki w innych źródłach niezaczerpną wiadomości dobrego wychowania swoich drobnych dzieciaczków, pewnie jej się odemnie nie nauczą — natomiast mam zdrowe oczy i widzę to złe, które tym biednym matkom przeszkadza przy wychowaniu dzieci, zanim kościół i szkoła rozłożą nad niemi opiekuńcze ramię. To złe w lekkich ogólnych rysach chcę przedstawić, a może to przedstawienie rzeczy i dla późniejszych wychowawców tych dzieci t. j. dla Ks. Katechetów nie pozostanie bez korzyści.

Ks. Katecheci spostrzegają często, że ich słowa w szkole na nierówny grunt padają: jedno dziecko ma oczy i uszy otwarte, słucha ochotnie, uśmiecha się życzliwie i rozumnie, kiedy spostrzeże uśmiech na twarzy katechety, a chociaż nie wszystko od razu rozumie, wsłuchuje się tem pilniej i cieszy się, kiedy wreszcie prawdę wykładaną pojęło: inne dziecko przeciwnie siedzi obojętnie, głupio, jak zmarznięty ziemniak, lub worek soli i albo wcale nic, albo bardzo niewiele rozumie z tego, co słyszy. Tę różnicę psychiczną przypisujemy najchętniej odmiennym zdolnościom wrodzonym, różnemu usposobieniu, a często i cielesnej kompleksyi dziecka i poniekąd słusznie ale nie zupełnie, bo po roku nauki szkolnej spostrzegamy u tych dzieci inne zjawisko: oto uczeń, który z początku celował w naukach, rozwija się bez ustanku dalej a ten, który zdawał się być ciałem bez duszy, poczyna robić postępy. Najlepszy to dowód, że przyczyną nierozwinięcia umysłowego, nie sama była natura. W szkołach wiejskich takich bezmyślnych istot znajdziemy na pierwszym roku nauki 90 procent całej liczby szkolnych dzieci. Kto dłuższy czas żył na wsi i miał sposobność matki wiejskie obserwować, temu nietajno, dlaczego jest tak źle pod tym względem.

Zanim jednak wejdę w istotę rzeczy, chcę zrobić kilka zastrzeżeń. Naprzód tedy nie twierdzę bynajmniej, jakoby wszystkie matki wiejskie nieudolnie wychowywały dzieci. Przeciwnie pewna liczba tych matek intuicyjnie wywiązuje się z tego zadania dość dobrze, chroniąc od złych przykła-

Kronika Kościelna.

Rozruchy w Medyolanie, Kapucyni, socyaliści i rząd. — Ślusarz zawinił a kowala powiesili. — Zamykanie dzienników i redaktorów katolickich. — Czy akcya społeczna kościoła jest socyalistyczną? — »Kapelanowie pracy« i ich audyencya u Ojca św. — Wyświęcenie kardynała Prisco na biskupa przez Ojca św. — Prawo o paleniu zwłok w Norwegii i protest ks. biskupa Fallize. — Sądy protestantów. — Widoki na kulturkampf w Szwecyi. — Powrót katolickich Misyonarzy do Abisynii i nadzieje dla Kościoła w tym kraju. — Kollegium greckie w Konstantynopolu. — Tureckie poselstwo przy Watykanie i francuski protektorat na Wschodzie. — Czy Austrya nie mogłaby Francyi zastąpić?

Krótkotrwały, stłumiony represyą wojska wybuch rewolucyi socyalnej we Włoszech, nie obszedł się bez nowych dowodów sekciarskiego kierunku, jakim się odznacza obecny włoski rząd i cała wyższa sfera włoskiego społeczeństwa. Rewolucya wybuchła w skutek straszliwej nędzy, którą Włochy zawdzięczają złodziejskim, nierozumnym i rujnującym rządom masoneryi. Socyaliści, dążący w całym świecie do przewrotu, wyzyskali rozpacz głodnego ludu, aby dla swoich celów urządzić próbny eksperyment, podobnie jak na mniejszą skalę urządzali go w tych dniach i we Lwowie. Niestety — udało się im aż nadto i mało brakowało, a w Medyolanie studenci radykalni z ulicznym motłochem byliby obwołali nową Komunę. Zdawałoby się, położenie poważne i groźne powinno było dać sferom rządzącym do myślenia. Włoscy ministrowie należą po części do prawicy t. j. do tak zwanego konserwatywnego obozu, nie mogli więc wahać się co do powodów ruiny moralnej i materyalnej swego kraju. Sama logika wskazywała im, że ratunkiem byłby jedynie powrót do zasad ochraniających ład, prawo i podstawy społeczeństwa, że lekarstwo na rozstrój ogólny, dać może jeden tylko Kościół. Ale włoscy mężowie stanu są liberałami i masonami. Po nad logiką i po nad ojczyzną stoi u nich nienawiść do katolicyzmu. Więc zamiast przyznać się, jak to nawet raz uczynił zaklęty wróg Kościoła, Crispi, że bez Boga nic trwałego dla kraju zbudować nie potrafią, zamiast stwierdzić, że powodem złego jest z jednej strony wyzucie się z wszelkich zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości ze strony państwa, z drugiej — zdziczenie ludu, w szkołach rządowych nie nauczonego pacierza ani katechizmu — rząd włoski próbuje wyzyskać medyolańskie zamieszki na to, aby zrobić antyklerykalną hecę. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Kto chciał komunę zrobić w Medyolanie i dyrygował socyalistycznemi rozruchami? Księża, zakonnicy a na ich czele kardynał Arcybiskup Ferrari. Zupełnie tak, jakby kto powiedział, że awanturami ulicznymi po zeszłorocznych wyborach z V. kuryi albo i teraz świeżo kierowała we Lwowie Czytelnia katolicka z poduszczenia Ordynaryatów biskupich. Naprawdę ci biedni księża musieliby być chyba bardzo zaślepieni i obrani z rozumu, aby chcieć dostać się pod panowanie włoskich Diamandów i Daszyńskich. Nie mówiąc o zasadniczych błędach socyalizmu — mordy komuny paryskiej, której ofiarą przedewszystkiem padli księża i zakonnicy z arcybiskupem Darboy na czele, wściekła nienawiść do kościoła socyalistów francuskich i wszystkich wogóle, jacy są, i ścisły związek tej partyi z »Alliance israelite« powinny były otworzyć im oczy...

dów w domu i poza domem, omijając szkopuły stawiane przez niemądrą miłość macierzyńską i dokładając wszelkiej pilności, aby wychowanie dziecka było ciągłe jednolite i świadome swego celu. Że jednak lwia część wiejskich matek źle wychowuje dzieci — to także nie ulega wątpliwości.

Dalej kiedy się zabieram wyliczać przyczyny złego, nie myślę kobiety wiejskie obwiniać o brak dobrej woli. Bynajmniej — one chciałyby nieraz najlepiej wychowywać dzieci, czasem nawet mają bardzo szczęśliwe pomysły, lub przynajmniej dobre porywy w urobieniu i ukształtowaniu duszyczek swych dzieci, a kiedy się praca nie udaje, płaczą i lamentują — więc nie zła to wola! W końcu nie myślę posądzać włościanki o brak religii, wiary, nawet miłości Bożej. Same nieraz pobożne i praktykujace chrześcijanki wychowują dzieci najgorzej, po pogańsku, dlaczego? Nie ma taktu, energii, brak jednolitego postępowania, roztropności... ale nie uprzedzajmy tematu. (C. d. n.).

Kazanie na niedzielę II. po Swiątkach.

„Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu". (Łuk 14, 16).

Zastanawialiśmy się już zeszłej niedzieli nad jedną z największych tajemnic wiary naszej, Tajemnicą Trójcy Przenaj. Dziś rozważyć nam przychodzi inną prawdę, nie mniej od poprzedniej niedostępną dla rozumu i dlatego również tajemnicą nazwaną, prawdę obecności Ch. Pana w Najśw. Sakramencie ołtarza. Zniewala nas do tego i ewangelia przed chwilą odczytana, w której, według zgodnego tłumaczenia Pisma św., pod obrazem wspaniałej wieczerzy Komunią św. rozumieć należy i Uroczystość Bożego Ciała z taką wystawnością codzień przez całą oktawę odprawiana. Teraz właśnie czas stósowny, abyśmy przypomnieli sobie, czem jest dla nas Najśw. Sakrament i jakie z wiary w obecność P. Jezusa pod postaciami chleba obowiązki dla nas wypływają...

Obraziłbym uczucia wasze katolickie, gdybym chciał dowodzić, że na ołtarzach naszych znajduje się żywy i prawdziwy Bóg — Człowiek, Jezus Chrystus, ukryty w Hostyi. *»I wzrok i dotyk i smak zawodzi mnie; na podstawie tego tylko co słyszałem wierzę — lecz wierzę bezpiecznie, gdyż nic bardziej prawdziwego nadto, co powiedział Syn Boży«.* Może nie znane wam te piękne słowa Tomasza św., nie wątpię jednak, że myśli wasze najzupełniej im odpowiadają, gdyż wszyscy w obecność Ch. Pana w Przenajśw. Sakramencie wierzycie. Te odznaki czci, jaką składacie padając na kolana przed Panem nad pany na sam widok Hostyi Najśw., ten udział w procesyach, w których codzień uczestniczycie, daje najlepsze świadectwo waszej wierze. My zastanowimy się nad celem, jaki miał Chrystus ustanawiając Najśw. Sakrament. Poznamy, że celem tym było:

1. Pragnienie ciągłej łączności z nami:

2. Zaspokojenie koniecznej potrzeby duszy ludzkiej.

I.

Podwójny cud miłości, powiada pewien znakomity kaznodzieja (Ehrler), stanowi niejako treść Najśw. Sakramentu: miłość Boga ku ludziom i miłość ludzi ku Bogu. Pragnienie naszego zbawienia, to jakby jeden węzeł łączący nas ze Stwórcą na zawsze; tęsknota za Nim i chęć posiadania Go wrodzona każdemu człowiekowi, to drugi łącznik między niebem a ziemią. Obydwa spajają się i tworzą całość w Najśw. Sakramencie Ołtarza, gdzie Bóg oddaje się na własność, my zaś zdobywamy to, co jest celem naszym. *Mirabilis res!* Nie pojęta to dla nas rzecz. *Servus manducat Dominum* — sługa pożywa Pana swego. Taki sposób nawiązywania z nami przez Boga łączności przechodzi miarę naszego pojęcia. Lecz gdy zastanawiamy się nad nim, poznajemy, iż Bóg w swojej nieskończonej mądrości i miłości wszystko najlepiej uczynił...

Z nauki kościoła wiemy, że połączenie nasze z Bogiem już tu na ziemi jest czemś koniecznem, gdyż od niego zależy zbawienie wieczne. Dokonuje się zaś ono przez łaskę i miłość, która sprawia, że Bóg, według słów samego Zbawiciela, mieszkanie sobie w duszy naszej zakłada. *»Jeśli mnie kto miłuje i Ojciec mój miłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy«* (Jan 14, 23). Brak łaski i mi-

---

Ale masonom rządzącym we Włoszech nie chodziło wcale o prawdopodobieństwo ich potwarczej bajeczki. Więc najprzód agencye telegraficzne roztrąbiły po świecie a nasze pisma (z wyjątkiem *Ruchu*) starym zwyczajem Panurgowego stada powtórzyły bez komentarzy wiadomość o tem, że wojenną akcyą socyalistów kierowali Kapucyni, że Kapucynów tych a potem znów trzydziestu duchownych podczas rozruchów aresztowano. Prawda, później okazało się, że Kapucyni nie byli winni, ale pomimo to zamknięto jeden katolicki dziennik w Neapolu *»Il vero Guelfo«* i główny katolicki organ w Medyolanie, znakomity, wytrwale od wielu lat Kościoła broniący *„Osservatore cattolico"*: uwięziono jego redaktora, dzielnego ks. Albertario, a kardynał Ferrari tak dalece przedmiotem jest napaści rządu i jego zbirów, że Ojciec św. uważał za konieczne wystąpić przeciw tym oszczerstwom w publicznym, wystosowanym do niego liście. Krótko mówiąc powtarza się raz jeszcze stara historya. Pokłócili się dwaj bracia z ducha i pochodzenia, bezwyznaniowo-żydowski liberalizm z żydowsko-bezwyznaniowym socyalizmem; pokłócili się głośno i pogodzą po cichu, a rachunek jak zwykle zapłaci głodny lud i katolicki Kościół.

Akcya Kościoła, mająca na celu podźwignienie moralne i materyalne warstw robotniczych i ochronę ich od socyalizmu ściąga słusznie nienawiść nieprzyjaciół naszej wiary: zbyt potężnym i obfitym w owoce jest jej rozwój, aby być mogło inaczej. Szczególniej rozwój ten uderza w Belgii, gdzie zawdzięczyć należy w znacznej części postępy katolicyzmu wśród robotników znakomitej organizacyi »kapelanów pracy«. Wspominaliśmy już raz o nich — zaznaczamy obecnie, że stowarzyszenie to, z licznych i wybitnych kapłanów złożone, stało się odrębną, ściśle w zakonnym duchu zorganizowaną kongregacyą. Generalny jej superior, ks. Reyn, wraz z dwoma zakonnemi towarzyszami, przewodniczył w tych dniach belgijskiej pielgrzymce robotniczej do Rzymu i przyjęty został na dłuższej prywatnej audyencyi przez Ojca św., który się dokładnie dopytywał o organizacyę i program działania młodego zgromadzenia. Ks. Reyn opowiadał Papieżowi robotników, jak »kapelani pracy« wśród robotniczej ludności żyją, dzieląc jej pracę, rekreacyę, a nawet i posiłek, jak wyłącznie czas, myśl i duszę oddają tym biedakom. Leon XIII. wyraził życzenie, aby zakładano nowe, liczne robotnicze domy, na wzór tych, jakie istnieją i w tak krótkim czasie tyle zrobiły dobrego w Belgii, a zakończył słowami: »Kiedy kapłani przychodzą do robotników, robotnicy idą do kapłanów«.

W Rzymie miała się odbyć w pierwszy dzień Zielonych Świąt rzadka i piękna uroczystość. Kardynał Prisco, podniesiony do godności biskupiej, otrzymać miał biskupie święcenia i to wedle zwyczaju panującego przy święceniach kardynałów na biskupów — z rąk Ojca Św. Pierwotnie był zamiar ze względu na podeszły wiek Leona XIII. aby w jego imieniu i w asystencyi dwóch kardynałów, mających biskupie święcenia, tych ostatnich udzielił kardynał wikary Parocchi jak to się już zdarzyło dwukrotnie przy święceniu kard. Verga na biskupa Albano i kard. Mazzella na biskupa Palestriny — ku wielkiej radości jednak Neapolitańczyków, Ojciec św. postanowił sam święcić ich nowego arcybiskupa.

Z misyjnych krajów dochodzi nas parę ciekawych, po części wielce pocieszających wiadomości. Więc z Szwecyi i Norwegii, z Abisynii, z Turcyi.

łości jest śmiercią duchową. »*Kto nie miłuje w śmierci trwa*«, mówi Jan św., a tę samą prawdę wypowiada także Ch. Pan w znanem przyrównaniu siebie do winnej macicy, nas do latorośli. »*Mieszkajcie we mnie, a ja w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy, także ani wy, jeśli we mnie trwać nie będziecie.. Jeśliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie jako latorośl* (od pnia odcięta) *i uschnie i zbiorą ją i do ognia wrzucą i zgore*«. (Jan 15). Lecz pragnienie ciągłego przystawania z nami zniewala niejako Boga do szukania innych jeszcze środków, zapomocą których moglibyśmy przyjąć Go do serca. Nie wystarcza Mu łaska i miłość, węzły duchowe — On chce całkowitego połączenia, materyalnego. Tem właśnie ma być Komunia św. Pojmując zaś tak wolę Bożą, rozumiemy i cel ustanowienia Najśw. Sakramentu. Bo nie można wyobrazić sobie łączności bardziej ściślej nad tę, jaka zachodzi w Komunii św. pomiędzy Chrystusem a nami. Nie duchowo tylko, lecz fizycznie, jak tego On pragnie, łączymy się z Nim rzeczywiście. Jego Ciało Najśw. wchodzi w nasze ciało, Krew w naszą krew. W mądrości najwyższej Zbawiciel ten właśnie sposób przemiany chleba w Ciało swoje wynalazł, aby Istota Jego mogła wniknąć w naszą naturę. »*Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*« (Galat. 2, 20), możemy bez przesady powtórzyć za Pawłem św. przyjąwszy Boski Pokarm. A że takie połączenie odpowiada nietylko miłości Bożej ku nam, lecz i dla nas jest nieodzowne, więc jeszcze przed ustanowieniem Najśw. Sakramentu, przygotowując dopiero słuchaczów swoich na ten wielki akt, Zbawiciel tak często tak usilnie wszystkich do niego zachęcał. »*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie*« (Jan 6, 54).. Zrozumiejmy, najm., te słowa Prawdy odwiecznej i spieszmy często do stołu Pańskiego. »Rozkoszą moją jest mieszkać z synami ludzkimi«, woła Bóg przez usta Mędrca. Czemu pragnieniu Boskiego Serca Jezusa nie uczynić zadość? Czemu nie zaspokoić potrzeby serca własnego, któremu braku Boga nikt i nic zastąpić nie potrafi. Nie zadawalniajmy się tą wymuszoną daniną, jaką wielu katolików zaledwie raz do roku w czasie wielkanocnym składa, lecz, jeśli czas i stosunki na to pozwalają, przystępujmy co miesiąc nawet do Komunii św. Częste bowiem łączenie się z Chrystusem Panem jest nie tylko wyrazem naszej miłości ku Niemu, ale to zarazem rzecz dla nas konieczna, to nieodzowna potrzeba serca naszego.. Rozpatrzmy się bliżej, dlaczego?

II.

Złożony z duszy i ciała człowiek całą istotą swoją do Boga należy i do Niego dąży. Bezwiednym więc popędem pragnie posiąść Stwórcę nie tylko duchowo, lecz także cieleśnie. Sama modlitwa, samo podnoszenie myśli ku niebu nie zadowalnia wrodzonego mu pragnienia być w ustawicznej łączności z Bogiem — on chce widomie czcić Go i widomie z Nim się łączyć. Tym naturalnym instynktem tłumaczy się zjawisko, dawne jak świat, składania Bogu ofiar widomych, oraz przedstawiania Go w postaci ludzkiej, w sposób zatem, który ułatwia nam zbliżenie się do Istoty najwyższej. Gdy w dawnych wiekach obok wielu innych sekt powstała także sekta tak zwanych obrazoburców, która przedstawianie Boga i świętych na obrazach i w statuach jako zabytek poganizmu odrzucała, kościół katolicki potępił ją, a krok swój tym rozumnym powodem tłumaczył, że katolicy zwyczaj czczenia obrazów zachować mogą i powinni, gdyż cześć ta nie odnosi się do obrazów jako takich, lecz do osób na nich wyrażonych, podnosi zaś duszę do Boga. Wprawdzie Zbawiciel uczył, że „*Bóg jest Duch, a ci którzy Go chwalą, potrzeba, aby chwalili w duchu i w prawdzie*“: lecz słowa te tak rozumiał, iż nie należy na sposób pogan oddawać Bogu czci wyłącznie przez ceremonie zewnętrzne, wyłącznie niejako ciałem, bez ożywienia ich podniesieniem duszy do Boga. Dusza i ciało stanowią nierozerwalną całość w życiu doczesnem. Razem są one, według Apostoła, kościołem Bożym, świątynią Ducha św. „*Nie wiecie iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was*“ (1 Kor. 3, 16)...

I oto Zbawiciel chcąc ułatwić nam tę tak pożądaną łączność, daje siebie samego na pokarm. „*Kto pożywa ciała mego i pije krew moją we mnie mieszka, a ja w nim*“. (Jan 6, 57) To już nie obraz, nie symbol jakiegoś węzła duchowego — to połączenie materyalne, które zupełnie, jak mówi Augustyn św. »nasyca duszę naszą«. „*Cum cibo et potu id appetant homines, ut neque esuriant, neque sitiant: hoc veraciter non praestat, nisi iste cibus et potus, qui eos, a quibus sumitur, immortales et incorruptibiles facit*“. (Tr. 26 in Joan). Św. Jan Chryzostom zaś objaśniając słowa Chr.

W Norwegii, radykalnej ojczyźnie Björnsona i Ibsena, uchwalono prawo, normujące palenie zwłok na równi z innymi sposobami pogrzebu. Prawo to ubliża wszystkim chrześcijańskim wyznaniom a zarazem krępuje wolność sumienia zmuszając wierzących chrześcijan do spełnienia rzeczy, zakazanych przez ich religię. Rzecz ciekawa jednak i znamienna: żaden protestancki »biskup«, żaden konsystorz, ani pastor nie podniósł głosu przeciw tak otwartemu pogwałceniu chrystyanizmu. Uczynił to jednak ktoś inny: wikaryusz apostolski małej, dziesiątek stacyi, kilkunastu księży, kilkadziesiąt sióstr zakonnych, sporą liczbę szpitali, ochron i szkółek liczącej misyi katolickiej, której wierni jednak nie wiele bodaj sięgają swą liczbą ponad tysiąc lub półtora tysiąca. Piękny zaprawdę przykład: nie pozostał też bez uznania. Protestanckie dzienniki jedne za drugimi oddały hołd ks. biskupowi Fallize i pomiędzy nim a protestanckim klerem czynią porównanie — dla ostatniego niezbyt korzystne.

W Szwecyi zato zanosi się na mały kulturkampf i rzecz dość dziwna, mądry i pełen tolerancyi król Oskar, który niedawno otrzymał piękny dar od Ojca św. i wysoką dekoracyą ozdobił biskupa Bittera w Sztokholmie, dał sam do tego inicyatywę. Jakiś katolik w Sztokholmie chciał żenić się z luterką nie zabezpieczając katolickiego wychowania dzieci i w obec oporu żądaniom duchownej swej władzy, wykreślony został z listy parafian. Nie stała mu się tem krzywda, ale protestanci podnieśli hałas o nietolerancyę i król nakazał cały szereg obostrzeń w procedurze cywilnej a ministeryum zapowiedziało modyfikacye w kodeksie, aby tylko tych strasznie niebezpiecznych i nieposłusznych katolików pokonać. Są oni istotnie okropnie niebezpieczni, podobnie jak Jezuici dla Norwegii, która ich tak się boi. W czterech misyjnych stacyach na trzy miliony mieszkańców liczy katolików Szwecya całych dwa tysiące trzysta. Nie godziłożby się naprawdę królowi Oskarowi zaśpiewać: »Mein Vaterland, kannst ruhig sein«?

Dwadzieścia lat już francuzcy Lazaryści wypędzeni byli z Abisynii a kwitnące, największe nadzieje rokujące misye w tym kraju zdawały się zniszczone do gruntu. Obecnie wytrwałym misyonarzom, którzy nad granicami państwa Menelika krążyli nieustannie, niosąc w przebraniu i ukryciu religijne pociechy prześladowanym katolikom, dozwolono wrócić wraz z Siostrami, otwierać szkoły, drukarnie, misyjne zakłady i misyjną działalność. Więcej: oddano im skonfiskowane mienie, domy i kościoły a sam Menelik w gorących słowach uznania chwalił ich gorliwość w obecności abisyńskich biskupów. Jeżeli Rosya intrygami swemi nie przeszkodzi — a wiadomo jak oczy jej i zabiegi zwrócone do tego kraju tak bliskiego ludyi — mogą z tego zwrotu wyniknąć nieobliczone korzyści dla Kościoła — Abisynia bowiem zawsze okazywała wielką skłonność do unii z Rzymem a jak w w XVI. Jezuici, tak przed 40 laty Lazaryści przygotowali już byli zupełnie grunt do tego wielkiego dzieła, które zwichnęły polityczne zamieszki.

Podobnie jak koptyjskie seminaryum w Kairze pod kierunkiem OO. z T. J. stało się fundamentem koptyjskiego Kościoła, który tak cudownie rośnie i rozwija się po swym pierwszym synodzie, podobnie i odrodzenie greckiego Kościoła ze schyzmy przygotowuje seminaryum greckie w Konstantynopolu pod kierunkiem zasłużonych we Francyi (zwłaszcza w prasie: La Croix!) i na Wschodzie Assumpcyonistów. Wraz z kollegium greckiem Św. Anatazego w Rzymie (które obecnie pod

Pana powiada: *„Jedno ciało z Nim mamy tworzyć, stać się członkami Jego.. A abyśmy byli takimi nie tylko przez miłość, lecz w rzeczywistości, daje nam siebie na pokarm, wchodzi w nasze ciało...“* (Hom. 61 ad pop. Antioch)... Tak więc potrzebie serca naszego staje się zadość!..

Ale nie bądźmy tymi gośćmi ewangelicznymi, którzy niegodnymi okazali się niepojętej miłości Bożej. Nie wymawiajmy się byle czem od uczestnictwa w uczcie Ciała i Krwi Chrystusowej, lecz za przykładem świętych, pijmy z tego »źródła wody wypływającej ku żywotowi wiecznemu«... Prośmy Zbawiciela, aby ożywiał w nas pragnienie pożywania Go w Komunii św., powtarzając za św. Bonawenturą: »Spraw Panie, aby dusza moja Ciebie pożądała, Ciebie, który jesteś chlebem aniołów, pokrzepieniem dusz świętych, lecz i naszym chlebem codziennym, mającym w sobie wszelką słodycz, wszelką rozkosz... Ty bądź zawsze moją jedyną nadzieją, moją ufnością, moją radością, mojem bogactwem, moją ucieczką i pomocą«. Prośby naszej wysłucha Chrystus, a wówczas *„tamquam leones ignem spirantes“*, jako lwy ogniem ziejące, staniemy do walki z nieprzyjaciółmi dusz naszych mając zapewnione zwycięstwo i wieczną chwałę za nie. Amen. *X. J. G.*

Praktyczne uwagi o spowiedziach generalnych.

Brzemię powołania kapłańskiego, dla ramion anielskich za ciężkie«, daje odczuwać się każdemu gorliwemu i sumiennemu kapłanowi przedewszystkiem w konfesyonale. Ile to razy znajdujemy się tam w położeniu prawdziwie bez wyjścia? Ile razy, sprawując Sakrament Pokuty, natrafiamy na przypadki tak skomplikowane, że są nie do opanowania prawie; a jednak my je rozstrzygnąć i to bezzwłocznie musimy.

Z doświadczenia wiemy, że ogólne zasady teologii moralnej i pastoralnej nie tak łatwo dadzą się w praktyce zastosować. U jednego grzech jakiś jest śmiertelny, u drugiego ten sam powszedni: równa czasem na pozór wina, a jednak rodzaj grzechu zupełnie różny; inaczej musi traktować spowiednik penitenta co do tych samych grzechów, gdy je rzadko popełnia, inaczej, gdy znajduje się w bliskiej okazyi, inaczej wreszcie, gdy jest grzesznikiem nałogowym. I wiek i stanowisko i wykształcenie i usposobienie wrodzone i wychowanie i otoczenie i tyle innych czynników w grę tu wchodzi, że zoryentować się w ich mnóstwie nadzwyczaj trudno. Trudno, lecz potrzeba koniecznie, bo od wyroku kapłana w konfesyonale tak wiele zależy; doniosłe skutki może mieć tu każde jego słowo! Nic dziwnego przeto, że *cum metu et tremore* idziemy do tej ciężkiej i tak odpowiedzialnej pracy, tam zwłaszcza, gdzie napływ penitentów »ze świata«, jak zwykliśmy mówić, jest znaczniejszy. Ale bo też potrzeba wielkiej znajomości teologii i jeszcze większej przytomności umysłu, aby po spędzeniu kilku godzin w konfesyonale, można sobie powiedzieć, że wszystko odbyło się dobrze, że nie mamy żadnych wątpliwości co do sposobu, w jaki tę lub ową kwestyę rozwiązaliśmy.

Do rzędu trudności, których pokonanie nastręcza nam nieraz wiele kłopotu, należy także kwestya spowiedzi generalnych. Często zgłaszają się do nas penitenci z prośbą o wysłuchanie spowiedzi z dłuższego przeciągu czasu; często, widząc że sumienie czyjeś w nieładzie, w przekonaniu, iż powtórzenie dawniejszych spowiedzi wprowadzić tam może jakiś porządek, sami ją doradzamy. Czy spowiedź generalna jednak zawsze jest dobra? Jeżeli nie zawsze, to kiedy dobra, a kiedy zła? Jak jej słuchać, na co przedewszystkiem zwracać uwagę, jakie podawać rady? Oto pytania, co do których pewne praktyczne wskazówki, na doświadczeniu oparte, przydać się mogą nie jednemu zwłaszcza młodszemu kapłanowi.

I.

Że spowiedzi generalne, jako takie, wiele przynoszą korzyści, nie ulega wątpliwości. Powaga kościoła, który w pewnych okolicznościach doradza je i zaleca, często zaś wprost nakazuje; powaga wielu znakomitych teologów i rozumnych a sumiennych przewodników duchownych; bogate wreszcie doświadczenie tak ze strony spowiedników, jak penitentów, jest najpewniejszą tego rękojmią. Ale to reguła ogólna. Wchodząc w szczegóły powiemy, że spowiedź generalna jest nieraz konieczna, bardzo często pożyteczna, czasem jednak szkodliwa.

Konieczna jest wtedy, gdy dawniejsze spowiedzi były źle odprawione i w skutek tego nieważne. Zdanie to wymaga bliższego wyjaśnienia, gdyż rzecz nie przedstawia się wcale tak pojedynczo, jak się na pozór wydaje i jak ją zwykli tłumaczyć kaznodzieje i katecheci. Kto odprawił raz spowiedź nieważnie, mówi się zazwyczaj, tego wszystkie następne spowiedzi są również nieważne tak długo, dopóki z żalem nie wyzna i pierwszej świętokradzkiej spowiedzi wraz z zatajonym grzechem i wszystkich następnych. Jak wygląda rzecz w teoryi, tak zdarza się najczęściej w praktyce, lecz nie zawsze. Weźmy na uwagę szczegółowy wypadek. Ktoś spowiada się, tai grzech i popełnia świętokradztwo. Po dłuższym przeciągu czasu zapada w chorobę, w niej odprawia spowiedź z żalem i wyznaniem wszystkich grzechów, które pamięta; zapomina tylko w skutek osłabienia fizycznego i umysłowego o ostatniej spowiedzi świętokradzkiej Nie ulega kwestyi, że spowiedź jego jest ważna; jeżeli zaś ważna, tedy otrzymał odpuszczenie nie tylko tych grzechów, jakie wyznał, lecz także grzechu świętokradzkiej spowiedzi, oraz zatajonych na niej grzechów. Przyszedłszy do zdrowia spowiada się przez lat kilka zawsze z należytem przygotowaniem i ze skruchą, nawet częściej do roku. Przypadkiem, po licznych już spowiedziach, naprowadzony przez kapłana, przypomina sobie ową świętokradzką spowiedź, której dotąd nie wyznał. Co powinien uczynić? Powinien wyznać i grzech świętokradztwa i grzechy zatajone, nie w tym celu jednak, aby otrzymać odpuszczenie, gdyż je już otrzymał, lecz aby uczynić zadość przykazaniu Bożemu i kościelnemu, które nakazuje poddać wszystkie grzechy pod jurysdykcyę Kościoła. Ale czy musi wyznawać grzechy popełnione od świętokradzkiej spowiedzi począwszy, czyli odprawić spowiedź ge-

kierunkiem Benedyktynów i z pomocą benedyktyńskich kleryków od Św. Anzelma ma najwspanialsze greckie nabożeństwa i ściąga co święto do swego kościoła tłumy na liturgię) i z kolegium Leoninum w Atenach, seminaryum to ma na celu wychowywać nie — kler parafialny, bo Greków Unitów nie ma prawie, są tylko albo Unici — Arabowie w Syryi, albo Grecy łacińskiego obrządku na wyspach Archipelagu, — ale apostołów, mających nauczać schyzmatyckich swych braci. Alumnów corocznie zbierają Assumpcyoniści wśród greckich katolickich rodzin Archipelagu, ale wychowują ich w obrządku wschodnim i jest nadzieja, że z tych apostołów wyjdzie kiedyś cały zjednoczony grecki Kościół.

Ustanowienie tureckiego poselstwa przy Stolicy Św. i podniesienie równocześnie Delegatury apostolskiej w Konstantynopolu do stanowiska dyplomatycznego, napotyka na trudności dzięki opozycyi francuskiego rządu, tak samo jak projekt nuncyatury w Pekinie. Francya na Wschodzie zaprzepaszcza interesa Kościoła i zdradza je wprost na korzyść moskiewskiej schyzmy. Widzą to i boleją nad tem głośno samiż francuscy misyonarze, których napór schyzmatyków zalewa i wypiera zewsząd — ale wyrwać sobie protektoratu z niedołężnych rąk Francya nie daje. Ach — gdybyż to nasza Austrya nie miała zwyczaju spóźniać się o jedną myśl i o jedno zwycięstwo! Jak szczęśliwy byłby dla niej moment wziąść katolików na Wschodzie pod swój protektorat i wyzwolić ich od Francyi, a przynajmniej dopomódz w tem dziele wyzwolenia Stolicy św. Ale niestety — nie będzie z tego nic: byłoby to zbyt mądrze, nie byłoby też po austryacku! (+)

neralną? Żadną miarą, gdyż w każdej z poszczególnych spowiedzi dopełnił penitent wszystkich koniecznych warunków.

Kiedyż więc spowiedź generalna jest potrzebna?

Wtedy, gdy ktoś z zupełną świadomością spowiadał się nieważnie i z tą świadomością źle odprawionej spowiedzi później do Sakr. Pokuty przystępował.

Zachodzi jednak pytanie, kiedy spowiedź jest nieważna i co ją zazwyczaj powoduje?

Jeżeli ktoś przez czas dłuższy stronił od konfesyonału, a mimo to przystępując do spowiedzi nie bada wcale sumienia swego, lub czyni to tak powierzchownie, że niemożliwą jest prawie rzeczą, aby sobie wszystkie grzechy śmiertelne przypomniał, niebezpieczeństwo świętokradzkiej spowiedzi jest nieuniknione. Przyczyną jej w tym wypadku będzie obojętność, lekkomyślność i lenistwo. Penitent uważa widocznie spowiedź za akt, którego dopełnić należy dla zwyczaju tylko, lub dla względów ludzkich, *taliter qualiter, ut aliquid fecisse videatur*. Ona nie wywiera na niego żadnego wpływu nie wnika wcale w jego duszę. Rzecz jasna, że przy takiem przygotowaniu nie może być żalu nadnaturalnego, warunku niezbędnego do ważności spowiedzi. Brak skruchy poznać można po mechanicznym, szablonowym sposobie wyrażania jej na zewnątrz, a już nie zawodną próbą żalu nadnaturalnego jest dobre postanowienie poprawy. Kto bowiem waha się, czy zerwać ma z jakimś grzechem, u tego skruchy nie ma i tego spowiedź jest nieważna.

Co jednak sądzić o takich, którzy wyznają, że mieli dobre postanowienie unikania grzechu lecz nie bliskiej, dobrowolnej do niego okazyi? Zdaniem teologów należy tu rozróżnić, czy penitent na dawniejszej spowiedzi otrzymał od spowiednika wyraźne wskazówki i zlecenie, że unikać musi okazyi, czy też nie. W pierwszym wypadku, zwłaszcza gdy to unikanie sposobności jest moralnie możliwe, zaniedbanie dobrowolne pociąga za sobą świętokradzką spowiedź: w drugim nie zawsze, gdyż penitent w najlepszej wierze może uczynić postanowienie poprawy i do tej poprawy dążyć z równoczesnem zaniedbaniem unikania bliskiej okazyi, sądząc, że pokusie oprzeć się zdoła. Uzasadnione jest tu przypuszczenie, iż dobre postanowienie było szczere i że spowiedź jest ważna wyjąwszy, gdyby taki stan, to jest powrót do tych samych grzechów i wyznawanie ich na spowiedzi a mimo to nieunikanie okazyi, trwał przez czas dłuższy. Co do dobrego postanowienia poprawy ma znaczenie reguła: *Poenitendi credendum est tam pro se, quam contra se*. Lecz i tu potrzebne jest pewne zastrzeżenie, gdyż inaczej oceniają tę samą rzecz ludzie różnego usposobienia. Lekkomyślny n. p. będzie zawsze twierdził, że miał dobre postanowienie a więc i spowiedź była ważną, podczas gdy skrupulat dopatrywać się będzie we wszystkich warunkach braków i w skutek nich nieważności. Nasuwa się więc pytanie, po jakich oznakach można rozpoznać brak dobrego postanowienia? Próbą żalu, jak powiedzieliśmy wyżej, jest postanowienie poprawy; próbą postanowienia sama poprawa. Zasadę tę atoli należy również brać *cum grano salis*. Najczęściej dzieje się tak, że gdzie niema poprawy tam nie było i należytego postanowienia, jednak regułą tego nazwać nie można. Słabość woli ludzkiej jest tak wielka, nieprzewidziane sposobności tak częste, zepsucie natury naszej tak znaczne, że powrót do grzechu, pomimo najlepszego postanowienia, zdarzyć się może. Absolutnej też pewności co do pytania, czy postanowienie dobre było, lub nie, mieć nie podobna. Jeżeli jednak penitent okazywał przy spowiedzi skruchę, jeżeli później opierał się pokusom, używał doradzonych środków, należy przyjąć, że chciał szczerze poprawić się, gdyby nawet ponowny upadek nastąpił w krótkim stosunkowo czasie. Lecz gdy przez czas dłuższy w ten sam sposób do dawnych grzechów powracał, gdy nie czynił żadnego wysiłku do poprawy, nie zastosował się do podanych rad, postanowienie było nieszczere, a spowiedź nieważna. (C. d. n.)

Notatki liturgiczne.

Collecta po Te Deum. Te Deum«, ma u nas częste zastosowanie in gratiarum actionem np. na zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa, po skończonej procesyi odpustowej, po rekolekcyach i misyach, u końca nabożeństwa wieczornego przy zamknięciu Starego Roku, niekiedy zresztą przy innych stałych dorocznych lub nadzwyczajnych nabożeństwach, przy ważnych pamiątkach historycznych w Kościele lub nawet urzędowych czyli tak zw. nabożeństwach galowych. Kiedyż należy po skończonem Te Deum śpiewać antyfoniczne wierszyki: Benedicamus etc. Benedictus etc. Domine etc. Dominus etc. wraz z oracyą »Deus cujus misericordiae« a kiedy znów łączy się bezpośrednio z Te Deum, bez antyfon i oracyi, hymn »Tantum ergo« etc.?

Odp. Gdy się »Te Deum« śpiewa coram exposito SS. Sacramento, wówczas łączy się z niem bezpośrednio, wedle zwyczaju powszechnie w Rzymie przyjętego, a tu i owdzie u nas już naśladowanego, tuż po ostatnim wierszu, hymn »Tantum ergo«... »Genitori«... »Panem de coelo«. Następuje potem oracya de Smo Sacramento, z którą pod jednem zakończeniem łączy się oracya »Deus cujus misericordiae« in gratiarum actionem. Jeżeli zaś Te Deum śpiewa się nie wobec wystawionego Najśw. Sakramentu, to wystarcza extra casum processionis dołączyć antyfonę wraz z oracyą »Deus, cuius misericordiae«. (Tak S. R. C. in Veron. 11. września 1847 ad dub. 3). Jeżeli wreszcie Te Deum śpiewa się w zakończeniu lub w połączeniu z procesyą (ale nie teoforyczną), wówczas trzeba śpiewać wszystkie wyżej podane wierszyki wraz z trzema oracyami, jak są podane w Rytuale rzymskim pod napisem: processio in gratiarum actionem.

Collecta de Sanctissimo. Przy Mszy św. z wystawieniem przepisana jest wedle reguł liturgicznych we Mszy śpiewanej festi duplicis I. aut II. classis, gdy Najśw. Sakrament jest wystawiony w puszce lub monstrancyi na widok publiczny, collecta de Sanctissimo *„sub unica conclusione* cum oratione festi, nisi aliae commemorationes sint faciendae". (P. Falise: Liturgiae practicae compendium Ratisb. 1876 edit. altera pag. 401 ad 10). Czego ten przepis się domaga, podają wyraźnie przytoczone tu słowa. Zachodzi jednak pytanie, czy w wypadku wyżej podanym należy czynić commemoratio de S. Sacramento także sub unica conclusione cum oratione festi, gdy przypada festum duplex majus lub minus a inne kommemoracye wcale nie przypadają? Praktyka pod tym względem jest bardzo rozmaita. Quid ergo juris?

Odp. Gdy w jednej Mszy św. przypada więcej oracyi trzeba wedle rubryk mszalnych pierwszą i ostatnią osobno kończyć. Wyjątki wtedy tylko są dopuszczalne, gdy są wyraźnie prawem unormowane. Taki wyjątek ma oracya de Sanctissimo in duplicibus I. et II. classis, przez wzgląd na uroczysty charakter takich dni. Jednak festa duplicia minora et majora per annum wyjątku takiego nie dopuszczają. W tych zatem dniach należy śpiewać kommemoracyę de Sanctissimo, nawet jeśliby inne kommemoracye nie przypadały, sub distincta conclusione.

Bibliografia.

Ks. F. Józefowicz. **Módlmy się.** Książeczka do modlenia dla katolickiej młodzieży szkolnej. We Lwowie str. 231.

Odkąd I. Zjazd katechetów w Krakowie powziął rezolucyę, by między innymi środkami służącymi do podtrzymania religijności u młodzieży szkolnej, postarać się także o odpowiednie dla niej książeczki do modlenia, rozwinął się wielce ruch wydawniczy w tym kierunku. Niebawem wydał ks. J. Drosd, katecheta w Przemyślu dla starszej młodzieży po łacinie *Liber precum*, a ks. J. Gnatowski we Lwowie postarał się o wydanie polskiej książki do modlenia dla młodzieży. Przed tygodniem doniósł *Dwutygodnik*

o ukazaniu się »Zbioru modlitw i pieśni kościelnych, dla młodzieży szkolnej, a równocześnie pojawia się na półkach księgarskich książeczka pod tytułem umieszczonym w nagłówku. Ks. Józefowicz znając młodzież szkolną od szeregu lat umiał w tej książeczce zastosować się do potrzeb i pojęcia młodzieży, więc podaje w niej najpierw krótki katechizm, dalej modlitwy poranne. w ciągu dnia, wieczorne, podczas Mszy św., w szczególności grupuje bardzo praktycznie modlitwy przy sakr. Pokuty i przy Komunii św. jakoteż przy sakr. Bierzmowania. Dalej idzie nabożeństwo do Pana Jezusa, modlitwy na uczczenie Najśw. Sakramentu, nabożeństwo do N. P. Maryi. modlitwy do Świętych Pańskich, nabożeństwo za dusze zmarłe, modlitwy przygodne i najużywańsze pieśni. Całość robi bardzo dobre wrażenie i język czysty, modlitwy jednostek i gorące ich dobór właściwy, format kieszonkowy, oprawa piękna, cena przystępna, to wszystko składa się na miły dar duchowny dla młodzieży. Żałować chyba tylko wypada, że kolend i pieśni do N. P. Maryi może za mało, a w sposób służenia do Mszy św. wkradło się nieco błędów drukarskich. Książeczka ta zasługuje ze wszech miar na rozpowszechnienie jej wśród młodzieży.

Obrazy dla szkoły i domu. W Wiedniu powstało towarzystwo dla reprodukcyi dzieł sztuki i poczęło wydawać »Obrazy dla domu i szkoły«. Pierwszą seryę takich obrazów w liczbie 25 przesłało naszej Redakcyi dla wzmianki bibliograficznej. Planem wydawnictwa objętych jest około 500 obrazów, wypełniających rozliczne działy, a więc: Dzieje biblijne, Podania i legendy, Baśnie, Dzieje ojczyste i powszechne, Geografia, Obrazy z życia ludu, Życie zwierząt, Urządzenia techniczne i Dzieje sztuki. W pierwszej seryi są 3 obrazy do dziejów biblijnych podług F. Jenewein (Pierwsi rodzice, Narodzenie Chrystusa, Droga na Golgotę) 2 z zakresu podań i legend (w tych legendy o Matce Boskiej P. Stachiewicza), 2 przedstawiają baśnie (Jaś i Małgosia, Wilk i 7 kózek), 10 z zakresu dziejów powszechnych (z polskich niema tu żadnego). Podobnie działy z geografii, z życia ludu, zwierząt i urządzeń technicznych wypełnione są jednym lub dwoma obrazami treści przeważnie obcej.

Z powyższego okazuje się, że wydawnictwo zakreśliło sobie bardzo rozległe granice i że pragnie głównie domowi i szkole dostarczyć skromnego, lecz pożytecznego pokarmu. W prospekcie ogłasza towarzystwo, że c. k. ministerstwo wyznań i oświaty zwróciło na to przedsięwzięcie jak najtroskliwszą uwagę i oceniając w całej pełni daleko sięgające znaczenie jego dla szkolnictwa, wybrało komisyę z grona fachowych mężów, którym poleciło zbadać główne zarysy całości wydawnictwa, jakoteż czuwać nad szczegółami wykonania i nieustannie mieć na oku artystyczną i pedagogiczną stronę dzieła. Wiemy że nowsza pedagogia żąda coraz głośniej i natarczywiej, aby szkoła odpowiednimi środkami do nauki poglądu w większej mierze, niż to jest dotychczas, ożywiała, uzupełniała lub zastępowała teoretyczne wywody. Ale wiemy także, że ideał pedagogii domaga się nie tylko obrazów wiernych, ale, aby nauka poglądu nie była suchą i jałową, także i tej własności, by te obrazy przemawiały do żywej wyobraźni i stały się pokarmem duszy. Do tego trzeba, aby były jak najwięcej swojskie, rodzime. Obawiamy się, że wydawnictwo o tak szerokim planie tych warunków nie zdoła urzeczywistnić. Uwzględniając z natury wszystkie kraje monarchii, podawać musi liczne temata dla poszczególnych narodowości obce i niezrozumiałe. Chybaby więc tylko w wyborze do swojskich warunków dostosowanym można z nich zrobić praktyczny użytek, do szkolnego poglądu są one zresztą za małe (35:28) i często zbyt wiele scen drobiazgowych w sobie mieszczą, by je oko i uwaga dziatwy ująć zdołała.

Większą usługę mogą one oddać domowi rodzinnemu, dokąd dostać się mają wedle nadziei towarzystwa już to bezpośrednio, już też za pośrednictwem szkoły. Oby! Ale tu chyba większy jeszcze nastręczy się szkopuł. Na 25 obrazów I. seryi ledwie kilka będzie zrozumiałych; nim wszystkie dostąpią tego szczęścia, dużo jeszcze podnieść się musi u nas poziom oświaty ogólnej. Zapewne, że byłoby pożądanem, by one wyparły owe bohomazy po chatach naszych wieśniaków, ale do tego się nie nadają. Religijnej treści jest w nich za mało, rozmiarem zresztą są za szczupłe, by je wieszać po ścianach, a o złożeniu z nich albumu chyba że marzyć nie można w tych sferach, gdzieby jeszcze najbardziej były potrzebne.

Toż przyznając nowemu wydawnictwu, że zamiary ma jak najlepsze, reprodukcye (czarne) daje wyraźne i starannie wybrane i w każdej seryi dać zamierza nawet 3 odbicia kolorowane dla użytku najmłodszej dziatwy (baśnie i legendy), do każdego obrazu dołącza tekst w języku narodowym, ceny podaje bardzo przystępne (10 hellerów = 5 cnt., czarne 20 hellerów = 10 cnt. kolorowane), to przecież nie sposób nam rokować mu w naszych warunkach wielkiego popytu, bo niepodobna przypuścić, by w szkołach naszych mogły one oddać pożądaną przysługę. Zaś co do spodziewanego rozszerzenia ich po domach rodzinnych chyba ograniczyć się będą musiały do warstw średnich, a tam chyba spotkać się będą musiały z niejedną konkurencyą. Dla ludowych sfer i chat wieśniaczych są one jeszcze u nas stanowczo za górne, treść ich nawet nie będzie dość zrozumiałą. Więc do zbiorowego sprowadzania całych seryi nie godzi się nam czytelników wprost zachęcać, przez wzgląd na temat obcy po większej części dla naszych potrzeb i na niższy u nas stopień wykształcenia warstw ludowych. Że jednak cena poszczególnych obrazów jest bajecznie tanią a wykonanie pod względem estetycznym, moralnym i artystycznym, jest zupełnie poprawne, przeto sądzimy, iż sprowadzane częściowo i w odpowiednim wyborze mogą one oddać rzetelną przysługę wszędzie tam, gdzie nie ma jeszcze podobnych wydawnictw w większych rozmiarach dla celów pedagogicznych i dydaktycznych. Do nabycia są w każdej księgarni

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Prezentę na opróżnione probostwo w Chodorowie otrzymał ks. Władysław Klecan proboszcz w Zubrzy.

Przeniesieni: ks. Wincenty Rokicki ze Stryja do Potylicza, ks. Antoni Saczyński z Zimnej-wody do Stryja, ks. Edward Pasieczny z Ulanowa do Oprzyłowiec, ks. Aleksander Moszyński z Bełza do Ulanowa.

Dyecezya krakowska.

Zmarł ks. Franciszek Halota, wikaryusz w Bobrku ur 1868 ord. 1894 R. i p

Dyecezya przemyska.

Zamianowany ks. Dr. Jan Mazanek profesor teologii radcą i referentem Konsystorza biskupiego.

Administratorem w Drohobyczu ustanowiony ks. Franciszek Dobrowolski tamtejszy wikaryusz.

Przeniesieni wikarzy: Ks. Franciszek Kędzior z Łańcuta do Drohobycza, ks. Ignacy Antoniewski z Libuszy do Jeżowego, kt. Józef Wojnar z Swięcan do Libuszy.

Zwolnieni z dniem 1. czerwca od obowiązków parafialnych dla słabości: ks. Stanisław Bandasiewicz, wikary w Drohobyczu na 4 miesiące i ks. Antoni Dziurzyński, wikary w Jeżowem, na 3 miesiące.

Zmarł ks. Franciszek Zygłowicz proboszcz w Lubatowy w 40 roku życia a 16 kapłaństwa R. i p.

Konkurs na kanonię przy Kapitule przemyskiej o. ł. i na probostwo w Drohobyczu rozpisany z terminem do 30. czerwca b. r.

Egzamin konkursowy na posadę profesora teologii dogmatyw przemyskim zakładzie teologicznym ob. łać. odbędzie się dnia 30. czerwca i 1. lipca b. r. Termin zgłaszania się do egzaminu upływa z dniem 20. czerwca.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.